ORZEŁ BIAŁY.

Nr 21. PISMO WYŁĄCZNIE POSWIĘCONE WYJARZMIAJĄCĖJ SIĘ POLSCE.

KWESTYA KRAJOWA.

W niezbyt dawno zaczętym zawodzie publicznego piśmiennictwa, z ziemi wygnania zwracając oczy ku krajowi, jużeśmy często mieli sposobność objawić mocne przekonanie, iż wydobycie, sprzężenie oraz umiejętne skierowanie narodowych żywiołów, jakie ujarzmiona Polska w łonie swojém starannie pielęgnuje, najświętszéj sprawie wybicia się jéj na niepodległość niechybny tryumf zgotuje. Z drugiéj strony, zapatrując się na obecny stan Rossyi, nie spuszczaliśmy z uwagi związków w armii szeroko tam porozrzucanych; stąd gdy przyszło nam wyprowadzać ich początek, śledzić rozmaite przejścia i symptomata, obok nieprzełamanej wiary w świetną przyszłość Polski; nie pozwoliliśmy też sobie rozpaczać o odkupieniu Rossyi krwią już zamordowanych, i jeszcze gotowych poświęcić się mężów. Jesteśmy przedewszystkiem Polakami, ale przyszłość także i Rossyi z wielu bardzo względów obojętną nam być nie powinna; nie godzi się tedy podzielać ślepéj zawziętości tych braci, którzy, za winy małéj liczby jawno-grzeszników, całemu Narodowi rossyjskiemu w oczy przekleństwem rzucają — co do nas, gotowi zawsze i wszędzie skarcić zakamieniałe zbrodniarze, potępić ich rozważne zbrodnie, umiemy wiele przebaczyć, tam gdzie przebaczenie słuszny jaki wzgląd upoważnia. Niech inni piorunują na Rossyan bez wyjątku, my dlań, z małym wyjątkiem, chowamy uczucie braterstwa, w przekonaniu że oni prędzéj czy później, lepiéj objaśnieni o tém czego po nich dobrze zrozumiana godność wymaga, zetrą z czoła brudne piętno niewoli.

Polska i Rossya, dwie starsze siostry licznéj familii, niezmiernie ważną mają w historyi ludzkości missya do spełnienia: to jest uorganizowanie Słowiańszczyzny. Despotyzm Carów oddawna sili się na zajęcie tego stanowiska, musi więc upatrywać w nim punkt swojéj podpory; lecz despotyzm niewdzięczną dla siebie podejmuje pracę, gdy żywioły które chciałby zagarnąć pod żelazne skrzydła, wymykają się szponom za nadto ciasnym, aby je wszystkie objąć i zatrzymać potrafiły w zatrutéj sferze, gdzie zbyt ciężki oddech, bo skąpo wymierzone powietrze. Ma on wprawdzie potęgę co niszczy, nie ma téj co buduje. W życiu politycznem narodów, należy go uważać jako doczesne tylko zjawisko, podobne zarazie, która częstokroć opłakane zapisuje ślady srogich odwiedzin, a nigdzie przecież nie jest normalnym stanem; podobne jeszcze uraganowi, co obala czasem gmach, a zbywa mu na sile do podniesienia go z rodzinnej ziemi i porwania ze sobą, tak dalece że zostawia szacowne zwaliska, mające posłużyć ku jego odbudowaniu i pokrzepieniu — despotyzm przeminie. Nie jemu dziś rozwiązywać wielkie w dziejach człowieczeństwa zadania; kwestya skojarzenia Słowiańszczyzny węzłem braterstwa, przyjmie się na przestronnem jedynie rozłożona polu Polsce lub Rossyi, zależy to od tego która pierwéj wolne będzie miała ręce, wypadnie bez wątpienia przodkować olbrzymiemu ruchowi. Polska o większą połowę mety Rossyą ubiegła, najdroższémi ofiarami drogę sowicie zarzuciła, za wszystkich i przeciwko wszystkim boleśny krzyż dźwiga. Oddawna gnębiona złą koleją, lecz nieugięta w nieszczęściu, do pewnego czasu zawieszająca walkę dla pokrzepienia sił nadwątlonych w rycerskich zapasach, ale zawsze w zbroi i z orężem w ręku jest ona przednią strażą Słowiańskiego szczepu, ogniwem wiążącém Północ z Zachodem, kanałem kędy płynie cywilizacya. Lecz w jéj teraźniejszém położeniu, przedwstępnym dlań warunkiem będzie niepodległość; dla wywalczenia takowéj wiele wprawdzie krwi po świecie roztoczyła, a więcej jeszcze i tyle jéj gotowa przelać, iż ani wątpić aby nie osiągnęła celu swych gorących życzeń szablą popieranych — w ten czas dopiero promieńmi własnéj swobody bratnie osłoni pokolenia, tak jak rozkwitła gałąź przykrywa słabsze gałęzie tego samego drzewa. W dążeniu więc Polski ku samodzielności, niechaj cała Słowiańszczyzna widzi wytknięty sztandar, na którym trzeba iżby każdy odłomek dla siebie niepodległość, a wolność dla wszystkich orężem dopisał.

Patryoci Rossyjscy, ze swojéj strony, nie zasypiają w gnuśnem otrętwieniu, ich jednak czynność ogranicza się w téj chwili na ruchu zakrytym, bo, nim coś stanowczego nastąpi, dużo mają krzątania się w celu skupienia u siebie żywiołów niezwyczajnych rewolucyjnego zaprzągu. Odkryta nie bardzo dawnémi czasy konspiracya w korpusie Geismara, na ziemi polskiéj słowo miała dopiero poprzeć czynem; musieli tedy sami Rossyanie osądzić ją zdolniejszą do takiéj roboty. To dowodzi w nich patryotyzmu niedającego się w tym razie zaślepić szkodliwém złudzeniem rywalizacyi narodowéj, owszem należycie pojmującego obecny stan Polski i Rossyi; nie przesądza to wszakże nic na przyszłość, charakteryzuje jedynie exystujące usposobienie. Patryotyzm rossyjski usiłujący zrzucić sromotne jarzmo, od Polaków upominających się o swój byt i prawa, nie ma przyczyny odstrychać się, tém bardziéj że u nich znajdzie poparcie, na jakie długo jeszcze musiałby u siebie czekać od ślepotą dotkniętéj massy ludu, która nie przejrzy tak prędko, jakby życzyć należało; dwie te sprawy idą w parze, tryumf jednéj nie tylko że o najmniejszy szwank drugiéj nie przyprawi, ale ją wzmocni, w górę podniesie. A przeciwnie, Rossya wyswobodzona z pod carskiego berła, przez jakieś samodzielne wytężenie wewnętrznych zasobów, czy może być pewną iż, nie napotkawszy wsparcia mass w pierwszym zaraz popędzie rewolucyjnego toku, potrafi dość zręcznie uniknąć inną formą przyodzianego, może oligarchicznego despotyzmu? Szkoda byłoby zaiste patryotycznych zabiegów, dla otrzymania w rezultacie nic więcej jak proste rozszerzenie przywileju zarządzania na zasadzie bezprawia i ucisku. Gdyby jednakże wypadki zwróciły się w ten sposób, pozwolmy sobie zrobić to przypuszczenie, iżby pomimo pozornéj zmiany, nie przestał w gruncie panować Rossyi dzisiejszy rozbrat z cywilizacyą i odwieczną sprawiedliwością, Polska tak jak dla Cara jest każdéj chwili stojącą w gardle kością, tak i bojarom spożyćby się nie dała. Przyjmując oni w spadku taki stan rzeczy musieliby zarazem przyjąć na siebie solidarność za to, co mogłoby nastąpić w gwałtownem rozwiązaniu niedokończonego, a już ku końcowi mającego się dra-

matu. Jeżeli zaś patryoci rossyjscy, zamiast powierzchownych przeobrażeń których oni pierwsi padliby niezawodnie ofiarą, szczerze myślą, tak jak sądzimy, o radykalnéj reformie, o usadowieniu szczęśliwego bytu Ojczyzny, powinni też rozważyć środki, wytknąć drogę w tę stronę prowadzącą, a przeto nie pomijać Polski, która moralnym dla nich będzie koniecznie arsenałem, w starciu sie na śmierć z absolutyzmem. Ta ostatnia ma potemu gotowość w całéj massie i niezmyśloną ochotę do boju, boć na całym jéj obszarze od morza do morza najezdniczy ucisk codziennie ją trapi, a gorące zamiłowanie wydartéj niepodległości, nagląca konieczność zrzucenia co prędzéj ciążącego piersiom obcego jarzma, zasypiać jéj ani chwili nie pozwala. W Rossyi absolutyzm Carski wyrobił sobie, że tak powiemy, prawo obywatelstwa, rzucony do Polski jest oderwanym tylko, nie sięgającym jéj gruntu żywiołem; u naszych sąsiadów, widać występowanie przedniéj straży zapowiadające walkę, u nas wojna zdeklarowana wspólnemu wrogowi — otoż różnica położenia która nakazuje patryotyzmowi rossyjskiemu, przez troskliwość o sprawą narodową, w harmonii z Polakami działać. W żadnéj epoce Polska do zaborów pochopu nie okazała, niczego więc z téj strony nie można obawiać się, w ten czas jakby miała siłę w ręku; wreszcie nie będzie nigdy jéj interesem posiadłości rozszerzać, bo ma ich podostatkiem, pierwsze staranie zwróci raczej ku silnemu ukonstytuowaniu tego co się jéj słusznie należy.

Łupy i grabieże są w istocie bronią, która zawsze się obraca przeciwko nierozstropnym, co jéj używają; tym sposobem powstające państwa nie mają przyszłości; jakakolwiek byłaby ich udana siła, przedstawiają obraz pobielanej lepianki, wspaniałéj zdaleka a chwiejącej się w fundamencie, przeznaczonéj runąć dziś lub jutro. Siła materyalna narzuca się, gwałci, bo niezdolna przekonać ani pociągnąć; siła zaś moralna, tam gdzie ludzie miecza w przejściu swojém nie znaleźli najmniejszego odgłosu, sama rzeczywiście umie budować, bo jedna sobie serca, pociąga umysły, a w potrzebie umie gardzić prześladowaniem, niweczyć niegodziwe zabiegi. Ona to dziś utrzymuje Polskę, stanowi jej potęgę, ona nie przypuszcza doń słabości; ona to sprawia iż ofiara w więzach grozi prześladowcom, zgon im przepowiada, radzi o swém zbawieniu, układa ku temu plany, nie wątpi o przyszłości dla siebie saméj, dla Słowiańszczyzny, dla świata! Musiała zaiste nadzwyczajna wiara zstąpić w jéj duszę, kiedy w tak ciężkiej, tak długiéj klęsce, broni ją starannie od Judaszowego pocałunku tyranii. Téj wiary nasza Polska na wyswobodzeniu się swojém nie zużyje; ona przyjęła słowo Boże którego w sobie nie strawi, albowiem jego jest własnością wzrastać nie gasnąć, wylewać się nie milczéć. Ztąd płynie dla niéj apostolstwo, missya rozsiewania pryncypiów po świecie, dla zaprowadzenia panowania miłości i braterstwa. Żaden narod nie może się nazwać prawdziwie wolnym, a przynajmniéj nie może być pewnym, czy długo zostanie przy nim swoboda, dopóki wszystkie nie są wykupione z niewoli. Jeśliby co trudno przypuścić, cała Słowiańszczyzna, zasypiając w gnusności, zapomniała o swych obowiązkach; to Polska zostawiona sobie saméj, szabli do pochwy nie schowa, bo jest w jéj przeznaczeniu walczyć aby zgotować sobie tryumf, walczyć aby Słowiańszczyznę wyrwać z ucisku i poniżenia — a przed wybiciem stanowczéj chwili, nie upadać, nie czołgać się, mężnie cierpiéć za siebie i za drugich.

STAN DZISIEJSZY EMIGRACYI.

Pokilkakroć wglądając w przeszłość Tułactwa, nie tailiśmy głębokiego żalu, że ono przecież nie wyniosło z owych czasów coś lepszego nad dzisiejszą niemoc i otrętwienie. Boć wyznajmy szczerze: *niemoc i otrętwienie malują się widocznie w całéj massie emigracyjnéj, a nierozum i zuchwalstwo cechują stronnictwa łono jéj rozrywające.*

I niech nikt nie mniema, że przykre twierdzenia nasze są wypadkiem nieukontentowania coraz jawniéj ogarniającego umysły. Tam gdzie wielka liczba wątpiła i do téj chwili wątpi, my upatrywaliśmy środki wyjścia z nieładu i gorąco zalecaliśmy je rozpierzchłéj braci. Przekonanie nasze skromnie niesione, niejednego zachęciło do czynniejszego życia, zagrzało do spełnienia powinności; pochlebiamy sobie, że i obecne żale spotkają się z wyrozumiałością dobrze myślących i sprawie publicznéj choć w części usłużą — dla tego też w dzisiejszym stanie rzeczy i usposobieniu ogólném poszukamy dla nich usprawiedliwienia i podpory.

Trzy lata temu, sumienie polskie łudzone cudzoziemskiémi doktrynami po różnych śmieszniejszych jedne nad drugie towarzystwach, ozwało się w piersi polskiéj i wyszedł z niéj głos narodowy, przypominający Ojczyznę, jéj prawa i cierpienia, wołający o spełnienie powinności należnych od dobrych synów. Rzucony nad Wisłą, Bugiem lub Niemnem, byłby niewątpliwie skupił pod jeden sztandar Mazura, Litwina, Rusina, szlachcica, chłopa, mieszczanina i wszystkim byłby przewodniczył w dziele wzajemnego pobratania się i zobopolnego wyswobodzenia; o kilka set mil od świętych zagród domowych, inaczéj się wydał — widać, że uderzył o uszy skażone mniemaną cywilizacyą zachodu, gdzie interes indywidualny panuje dobru publicznemu — i na nich zawisł, nigdy nie zstąpił do głębi duszy całéj massy tułackiéj. — Trzech lat potrzeba było, a w nich długiego szeregu mozołów i nieprzerwanych prac, żeby 2000 Polaków przytuliło się pod chorągiew narodową, a przecież gdy idzie o ciągnienie korzyści z zaszczytnego imienia Emigranta, rząd, szafarz datku narodowego, do 5000 w saméj Francyi ich liczy. Dwa tysiące tedy rozumie mowę polską i stoi na drodze prowadzącéj do Ojczyzny. Gdzie więcej? żebracy i włóczęgi — usadowieni między cudzoziemcami i w stosunkach prywatnych wypierający się swego pochodzenia — zużyci i nigdy nie rozmyślający poco obce kraje nawiedzili, zapewnie stanowią niemałą liczbę; ale oni politycznie zmarli na cały ciąg tułackiego pochodu, o tyle tylko w rachunek wchodzić mogą o ile innym braterstwo nakaże wywoływać ich z grobu, który sobie rozmyślnie wykopali. Téj świętej powinności nie raz względem nich dopełniliśmy, nie raz jeszcze wiedzeni chrześciańską miłością, wyrazy skromnego upomnienia im prześlemy. Zresztą, oni zbrodniarze względem Ojczyzny, nie stawią niezłomnéj zapory dla Emigracyi, bo o liczenie i działanie bez nich nigdy się nie upomną.

Najznakomitszym odłomem tułackiej rodziny jest Towarzystwo Demokratyczne. Jaka jego numeryczna siła? tego nigdy dokładnie nikt nie wiedział — to zależy od toku dyskusyi i fantazyi pisarzy. Rzucają protestacyą przeciwko balom, i wnet tysiąc kilkaset imion jedną liczbą objętych, spieszy nadać jéj wysoką wartość polityczną; — szydzą z zabiegów mających na celu przysporzenie pracujących dla dobra Ojczyzny — i otóż oni liczebnie słabi, wszyscy manifestem zakryci, posiadają niezmierną siłę moralną, przed którą świat cały rzuca się na kolana. —

Gdzie jest Tow. Dem.? wszędzie i nigdzie. Wszędzie gdzie się można popisywać z deklamacyą, nigdzie gdy potrzeba wystąpić z czynem. Co do nas, to tylko wiemy, że jego centralizacya przemięszkuje w Poitiers, ma na swoje usługi *Demokratę* niedawno autora śmiesznego panegiryku, ostatecznie tłómacza *National* ma po różnych kątach swoich powierników głoszących wielkie dzieła Zakonu, wyśmiewających najczystsze uczucia, najchwalebniejsze dążenia. Junactwo i przechwałki, to ich upodobana rola, wysoki nierozum polityczny i zupełny brak loiki, to ich najwyraźniejsze znamie. Niech nam wolno będzie przy téj okazyi wynurzyć głęboki żal już nie do naczelników i ich ajentów, ale do całego Towarzystwa; po pierwszy raz je zaczepiamy i niech będzie przekonane, że nie zamiłowanie krytyki kieruje naszém piórem.

Demokraci popisowi! W pierwszych latach Tułactwa, czasem nauczyciele częściej słuchacze, przez wspólną pracę nabraliście nieco pojęcia o stanie ludzkości i sprawy narodowéj; wnet dumni maleńkim nabytkiem, pogardziliście bracią — spisując wasze manifesta, przemazaliście dzisięcio-wiekową historyą Polski — ogłaszając Emigracyą motłochem i zgnilizną, odarliście ją z imienia, praw i wszystkiego cokolwiek do owéj chwili dobrego zdziałała. Odtąd położenie wasze stało się wyłączne, wszystko umilkło; — wy sami mędrcy, mieliście dokonać wielkiego dzieła — na ziemiach gdzie niegdyś Polska słynęła i cierpiała, stworzyć nową Ojczyznę. Krok wasz był gwałtowny i więcéj niż gwałtowny, był zuchwały. Filozofom, założycielom nowéj wiary, nowéj nauki, mało na co mogły się przydać dobre chęci, czyste pojęcia, zdrowy rozsądek; to cnoty zbyt pospolite i w miernościach napotykane, a w roli jaką sobie przysposobiliście, mierność wyrównywa nicości. Potrzeba było być wielkim, jenialnym, słowo nagle zamieniać w czyn i czynem zdziwić, ogłuszyć, pociągnąć wszystko co drogę zawalało. Byliżeście wielkiémi, jenialnémi? zapwnie nie. Zamiast działać, rzuciliście się do szykan, przechwałek, drobnostek; zamiast tworzyć, przyswajaliście cudze rzeczy i niezgrabnie je powtarzając, zostaliście śmiesznémi. Taki jest los wszystkich partyi, im wyżéj duma je postawi, a silny rozum nie podeprze tém upadek ich cięższy — z jednéj ostateczności gwałtownie przechodzą do drugiéj — niezdolne utrzymać się wysoko i tam świetnieć, spadają w ciemność i w niéj wałęsają się bezładnie, najczęściej szkodliwie. Stan dzisiejszy waszego Towarzystwa nieruchomy wewnątrz, bez znaczenia i powagi na zewnątrz, słusznie obudza troskliwość cnotliwych braci, którzy wysokiego powołania apostolstwa nigdy się nie zrzekli i niepomni krzywd sobie wyrządzonych, wołają na zaślepionych, aby w upadku przynajmniéj w złościach się upamiętali. Najwyższą zaś złością ktorą sumienie i rozum zarówno potępiają, jest targanie się na charakter narodowy Emigracyi i ubliżanie aktom, które ją w swoim czasie tyle usilności i prac kosztowały. Z liczby tych jest niewątpliwie wyklęcie arystokracyi w osobie jéj naczelnika. Akt świetny, bo otoczony przyzwoleniem większości tułactwa, pełen znaczenia, bo oparty na głębokiém jego przekonaniu, sponiewierany został od chwili, kiedy wy demokraci piętnowani! przywłaszczenie do niego rozciągnęliście. Obwołując śmierć Emigracyi, zatarliście jéj podpisy, ze znakomitego dzieła zrobiliście świstek nawet fakcyi waszéj nieużyteczny. Głos publiczny, głos często z kraju przedzierający się, gromił świętokradztwo i nie wierni wasi urzędnicy pomyślili o naprawie złego, ale pomyślili, wedługswego zwyczaju, niedołężnie, bez sensu. Na wielkie złe wielkiego lekarstwa potrzeba było, oni uciekli się do półśrodków, wydrukowali protestacyą a z nią wszystkie imiona kiedykolwiek położone; ich organ ogłaszał przystąpienia skądkolwiek nadeszły. Jakto! Emigracya umarła, zgniła, a jéj podpisy ważne? Weźcie do ręki dzieło pierwszego lepszego filozofa, nauczcie się cokolwiek loiki i nią zbrojni, podrzyjcie wasze bluźniercze manifesta, rozpędźcie waszą zaszarganą Centralizacyą — z czoła zetrzyjcie piętno, a zostaniecie dziećmi Polski i naszą bracią. Tego uroczystego okupienia kilkoletnich matactw lub niedołęztwa, oczekujemy równie od ich głównych autorów, jak od ludzi, którzy uradowani że posiedli patent na demokracyą, nigdy się nie zastanowili gdzie ich zaprowadzono — równie od tych, którzy na słowa życzliwości odpowiadają nam pogardą, jak od tych którzy oświadczając sympatyą, robić każą, a gdy Emigracya co dobrego zbuduje, spólnictwa nie odmówią. Ostatni za dworskie oświadczenia niech przyjmą zapewnienie, że one nam wcale nieużyteczne; zachęty od nikogo nie wyglądamy, z obietnic też nic na ich korzyść wyciągnąć nie umiemy. Nie poszukiwani przyjaciele! albo myśl nasza jest dobrą, a w takim razie miéjcie odwagę potargać więzy co was krępują i pracujcie z nami nad jej urzeczywistnieniem, albo jest złą i na ten czas walczcie ją otwarcie, uczciwie, a powiemy, żeście ludzie przekonania. Powołanie apostolskie nie cierpi manowców i każdego woła na stanowisko jasne, wszystkim widome — ladaco kto go nie zajmuje.

Wracając do przeglądu partyi, by ostatecznie zatrzymać się nad całością, przez uszanowanie dla Emigracyi demokratycznéj, nie długo ją zajmiemy kreśleniem obrazu arystokracyi. Rzeczywiście, cóż tam widać? króla i poddanych, pana i sługi. Król bez korony, nie wiele też i poddanych — pan bez bogactwa, sługi też niepewne — odchodzą na czas, — opuszczają bez powrotu, w miarę, jak pieniądz z kraju, teatru, koncertu, balu, dostatniejsze lub skąpsze wyżywienie im obiecuje. — Bezwarunkowa nicość polityczna jest tam zastąpioną zaślepieniem i zuchwalstwem bez przykładu, — protektorowie i naturalni przyjaciele Anglicy związali się z Mikołajem i arystokracya zasmucona stratą sprzymierzeńców, z dziwną zapamiętałością kazi ducha narodowego. — Odgłos wojny przebiegł ziemie polskie — każdy dobry polak odżył — nic nie rozumiejący w matactwach dyplomatycznych, wytężył ucho — w jego żywéj imaginacyi już słychać strzały. Swięte to uniesienie Narodu! a przecież arystokracya targa się na nie — nastręczaniem władzy królewskiéj i przeklętego imienia między syny polskie kołysane nadzieją rzuca rozpacz — hańba jéj!

Chwila jest ważna, uroczysta i cóż robi Emigracya? co robi kommissya korrespondencyjna, Gminy i ich sekretarze? Wszędzie niemoc i uspienie. Kilku intrygantów zawichrzyło wśród wyborów i wnet całe oddziały umilkły. — Ogół londyński, Gminy: Paryzka, S^t.-Denis, Nevers, Chantilly, Bourges, Issoudun, Limoges, Perigueux, a może i inne, głosy swoje wstrzymały i o pracach tułackich więcej nie słychać. I toż się nazywa życiem? Oh Rodacy! z dwóch rzeczy jedna — albo jesteśmy Polakami i mamy missyą do spełnienia, to spełniajmyż ją; albo jesteśmy włóczęgami podobni tysiącom innych, co kraje bez myśli i celu przebiegają — to miejmyż przynajmniéj sumienie obwołać naszą nicość polityczną — niech Naród na nas nie liczy i sam sobą się zajmie. Deklaracyi w tym lub owym sensie niecierpliwie oczekujemy, bo mamy przekonanie, że jedna czy druga więcéj warta niż dzisiejszy letarg.

PRZYSTĄPIENIE
DO
AKTU EMIGRACYI Z r. 1834.

Wszystko się na tym świecie coraz więcéj ulepsza, wszystko postępuje i doskonali, czemużby i człowiek nie miał się doskonalić? Ci co swemu przekonaniu wsteczny nadają kierunek, ci co bez serc ,bez ducha nie myśląc jak tylko by im się dobrze działo, opuszczają sprawę ludu i przechodzą do obozu jego nieprzyjacioł, tych słusznie opinia publiczna imieniem zdrajców lub renegatów piętnuje. Nie natośmy nasz kraj opuścili, by po innych własnego szukać szczęścia, ale na to by nabierać wiadomości, by się oświecać, by sposobić materyały do naszego odrodzenia się, do zbawienia naszéj Ojczyzny. Każdy puszczając się tym zawodem musi złorzeczyć wszystkim przyczynom, które już potylekroć kraj nasz o zgubę przyprawiły i które ciągle jego odwłaczają zbawienie. — Jakoż teraz coraz więcéj się przekonywam że arystokracya opierając się na swéj niesprawiedliwości, na wywyższeniu jednych a poniżeniu drugich, nie może być nigdy naszym żywiołem narodowym, nigdy w kraju życia wywołać, nigdy go odrodzić, nigdy do potęgi wynieść nie potrafi. Arystokracya opierając sie na samym egoizmie i ambicyi nie może jak tylko do anarchyi prowadzić, dla tego już po tyle razy kraj o zgubę przyprawiła. — Nie dosyć na tém dziś jeszcze występuje w naszéj Emigracyi i wyćwiczona w szkole zachodniego materializmu , z bezwstydną przewrotnością plecie smalone duby, pnie się naprzód, intryguje aby potém znów swą odgrywać trajedyą, — i tak postępując urąga się całemu Tułactwu, proponując na założyciela nowéj dynastyi tego którego absolutna większość Emigracyi swym uroczystym Aktem w roku 1834, potępiła. — Kiedy więc na dopięcie swojego celu ożywia i utrzymuje wśród nas anarchyą myśli moralnéj i politycznéj, uważam przeto za święty obowiązek w tak stanowczych okolicznościach położyć podpis mój na Akcie w roku 1834 spisanym, przez który Tułactwo nasze potępiło usiłowania naszéj arystokracyi w osobie Adama Czartoryskiego, i téj powinności niniejszym pismem dopełniam.

Havre, 22 Sierpnia 1840 r.

Józef Prószyński.

PRZEZOR DZIENNIKOW.

Listy prywatne z Petersburga z daty 11 sierpnia, mówiąc o bankructwie dochodzącym do 2,000,000 rubli, Józefa Pirling bankiera, donoszą, że, pomiędzy znaczniejszémi którzy tracą, znajdują się familie polskie bardzo bogate, które oprócz pieniędzy włożyły także swe klejnoty i srebra , a mianowicie Plater, Rognicki, Walicki i jenerał Czarnowski.

Spekulant ogłaszając bankructwo ochronił zapewnie tyle, że wygodnie nadal żyć potrafi, kilka familii z najcelniejszéj arystokracyi polskiej straciło kapitały i nie zubożało, bo majątki ziemne, a w nich tysiące *dusz* z których potu potrafią wykuć pieniądze, im pozostały w zapasie— pozostała i hojność Cara ich naturalnego pana, który upadku nie dopuści, włości doda, do zyskownych urzędów powoła. Zdarzenie więc to, zresztą zwyczajne i co dzień powtarzające się w operacyach finansowych, jak z jednéj strony nic jest tego rodzaju, żeby nas ucieszyło tak z drugiej nie zasmuci. Dając o niém wiadomość Rodakóm naszym nie mamy na celu wywoływać to lub owo uczucie, ale zwróciemy uwagę wszystkich bogatszych i uboższych na zgubne nałogi i przewrotność niepoprawnej kasty. Ojczyzna w niewoli — ziemie polskie spustoszone leżą odłogami — handel i przemysł narodowy prawie żaden w porównaniu z tém, co spostrzegamy za granicą, nie dostarcza środków utrzymania biednemu robotnikowi, ni pracowitemu rolnikowi okazyi wydobycia się z nędzy; panowie przecież polscy z kraju wyciągają kapitały, mieszcząje pod okiem Cara i dla jego użytku. Jest to nie pospolity dowód patryotyzmu, o którym tyle bajek *Trzeci Maj* codziennie nam opowiada — jest to krok ostróżności na wypadki, które nieodległa podobna przyszłość odsłoni i na próbę uczucia wszystkich dzieci polskich wystawi. W owéj uroczystéj chwili im wygodniej siedzieć w Petersburgu i płaszczyć się przed Mikołajem. Mają słuszność że mu niosą grosz polski, ale i my mamy słuszność gdy ich palcem wytykamy.

— Ostatnie środki postępowania rządu fracuzkiego względem wychodźców Polskich, zwróciły baczność mocarstw podpisujących traktat Londyński, a szczególniej Rossyi, która przesłała w téj mierze swą notę gabinetowi Tuilleries z bardzo ostremi przedstawieniami. (*Dziennik Szwabski.*)

Zaledwie ministrowie francuzcy znudzeni licznémi prośbami częścią popartémi przez znakomite w zakresie salonowym protekcye, przyzwolili na powrót założycieli i naczelników Konfederacyi, a już dzienniki krajowe przywiązały do tego prostego aktu wysokie znaczenie polityczne. *Hrabia* Ledóchowski, mówiły, pierwszy wykrzyknął : *niema Mikołaja*; rząd przywolując go, daje do zrozumienia Carowi, że zapowiedzenie jego zjścić się może. Dziennikarze niemieccy dalej rzecz prowadząc, wymyślają noty gabinetowe i energią do nich mięszają.

Imiona własne nigdy nas niezajmowały , powiemy więcéj, zawsze ze wstrętem w kolumnach naszych dawaliśmy im miejsce — dziś, gdy okoliczności czasowe nabrały pewnéj wagi i umysły goniące za czynem co raz mocniej się niémi zajmują ; sądzimy naszą powinnością skrupuły przełamać, bo nad względy prywatne przenosimy dobro publiczne, bo dla próżności niegotowi jesteśmy poświęcić prawdę.

W roku 1815, w chwili powszechnego zmordowania i osłupienia umysłów, intrygantom przedpokojowym i zdrajcom udało sie zaprzedać Ojczyznę — i po ziemiach polskich przewlokło się żołdactwo moskiewskie — Carowie panowali — arystokracya zbierała owoce swego służalstwa — miała króla. Króla i ją Naród cierpiał, ale nie uznawał i posłuszny swoim dziesięcio-wiekowym natchnieniom, gotował się do krwawéj walki. Dwudziestego dziewiątego Listopada, ludzie młodzi, najdzielniejsi reprezentanci uczuć całéj massy, jedyni tłómacze jéj myśli, bagnetem rozprawiali z najezdnikiem, precz go wypędzili. Od téj chwili znikł narzucony król, — o kilka set kroków od Warszawy, a za nim po całéj Rossyi stał nieprzyjaciel. Jakim sposobem się on później zjawił i uchwał sejmowych został przedmiotem. Odpowiedź łatwa. Bohatyrowie polscy zwalając tron, zostawili jego podporę; arystokracya w braku osoby utworzyła sobie ideał stanąwszy na czele rewolucyi w imieniu Mikołaja mordowała rewolucyą. Nigdy historya równego przykładu spodlenia nie przedstawiła. Naród zajęty szczękiem oręża, nie spostrzegając więcej króla, ni moskali, najsilniej ufał swoim niecnym synom w chwili, kiedy ci go najjawniej zdradzali. Złe przecież uderzyło niektóre umysły, Towarzystwo patryotyczne uznało potrzebę powtórnéj detronizacyi Mikołaja i Jenerał Sołtyk opatrzony stosownym aktem, zaproponował ją na sessyi sejmowéj. Projekt w gruncie nic nieznaczący, przestraszył smutnéj pamięci reprezentantów Narodu i spoczął u laski marszałkowskiéj. Opinia tem czasem publiczna budziła się, rządzących przestrzegała — poseł Ledochowski posłyszał jéj skargi i uśpionym kolegom przypominał, że dotąd obradowali w imieniu cara. *Niema Mikołaja*, powiedział, i cóż ten wykrzyknik ma w sobie tak poważnego, tak uroczystego, żeby przez lat dziesięć tyle nim rodaków i cudzoziemców zajmować? Jenerał Sołtyk inaczéj go sformował, dobitnie w projekcie do prawa wyraził i zrobił z niego ofiarę Narodowi, którego rzeczywiście był własnością; inaczéj mówią o pośle Wołowskim, w chwili kiedy rzecz starą podnoszono, on pomyślił o użyciu téj saméj formuły; podobno nawet miał ją na języku, ale organ nie dopisał, donośny głos posła Ledóchowskiego przytłumił mruczenie i szerzéj rozbiegł się po sali sejmowéj; dziś o wydarte sobie pierwszeństwo ma się gorzko dopominać. Oh panowie! rozpieracie się kto pierwszy z was słowo polskie wyrzekł; to najjaśniéj dowodzi czém byliście dla rewolucyi, która bez was poczęta nieszczęśliwie w wasze ręce popadła. Po dziesięciu latach bolesnéj pokuty za wasze grzechy, nie jest naszą myślą robić wam wyrzuty, one nie poprawią, nie zrobią z was tego czém nigdy nie byliście. Jeżeli weszliśmy w szczegóły z okazyi wiadomości dziennikarskich, to jedynie dla tego, żeby wrócić opinii narodowéj co do niéj należy, czego nie umieliście być nawet tłómaczami — żeby następnie objaśnić Rodaków zajętych w téj chwili wyborami, przestrzedz ich aby pilnie czuwali komu mają powierzyć odrodzenie Ojczyzny.

Zmiana adressu. — Nadal wszystkie listy i przesyłki adressowane bydź mają franco à M. Sarmata, rue Léopold N° 92, faubourg de Namur, à Bruxelles.

W BRUXELLI DNIA 15 WRZESNIA 1840. W DURKARNI BELGE-FRANÇAISE, Faubourg de NAMUR, przy ulicy LÉOPOLD, N° 92.